

# Elity, priorytety i biurokraci

Już od 20 lat reformuje się polską naukę. Cechą charakterystyczną tego reformowania jest brak ciągłości i konsekwencji, gdyż każda nowa ekipa zaczyna wszystko od początku, utrzymując permanentny chaos. Dorobkiem tego okresu jest sarta nieczytelnych przepisów, a ostatnio projekt pakietu kontrowersyjnych ustaw. Proponowane ustawy nie stworzą warunków do wykreowania elit naukowych w Polsce, a raczej przeciwnie. Np. stopnie i tytuł naukowy powinny być dobrami trudno dostępnymi, odwrotnie do tego, co się proponuje. Przez ostatnie 20 lat utworzono system sprzyjający biurokratom, a nieprzyjazny nauce. Oszacowałem czas zmarnowany podczas różnych dyskusji związanych z tym pakietem ustaw. Wyszło mi, że to przynajmniej 3 miliony roboczogodzin. Wielkie marnotrawstwo i kolejny przykład ciągłego ograniczania wolności. Jednym z naiwnych biurokratycznych haseł jest to o „priorytetach badawczych”. Z Zachodu skopiowaliśmy trzy takie priorytety, które można określić INFO, BIO i NANO. To oznacza, że nanospecjalista, który nie ma szans na uzyskanie znaczących wyników w swojej branży, może zdobyć finansowanie niedostępne uczonemu spoza priorytetowej listy. Temu nonsensowi można zapobiec: priorytetem powinny być tylko te badania, które są prowadzone na wysokim poziomie. Powinna liczyć się jakość, nawet w niszowych specjalnościach, gdyż tylko wówczas mamy szansę zaistnienia w świecie. Boję się, że urzędnicy ogłoszą jako priorytet skonstruowanie „polskiego zegarka” lub roweru. Albo że „regionalnego Nobla” dostanie facet, który na swoim strychu odkrył żarówkę. Niezbyt dobrze sobie poradzono również z innym ważnym mechanizmem kreowania elit – z selekcją najlepszych jednostek naukowych. Pozytywne było wprowadzenie kategoryzacji wydziałów uniwersyteckich i instytutów, zabrakło godnego finansowania najlepszych jednostek. Te najlepsze wydziały i instytuty PAN to zalążek elit. A przecież instytuty PAN zamierzano nawet zlikwidować! Rzadko się zdarza, aby jakiś rząd dążył do zniszczenia własnych elit. Na myśl przychodzi mi okres „rewolucji kulturalnej” w Chinach. W instytutach PAN zatrudnionych jest zaledwie ok. 4% polskich naukowców, natomiast jakość działalności naukowej kilkakrotnie przewyższa średnią krajową. Mimo że państwowe, te instytuty nie są jednostkami budżetowymi jak publiczne uczelnie wyższe, tylko jakimśi hybrydami, które same muszą sobie radzić, aby przetrwać. Skutkiem jest rozproszenie działalności, gdyż trzeba chwytać wszystkie okazje do zarobienia pieniędzy. Nie sprzyja to koncentracji na długofalowych programach badawczych, a tylko wymusza doraźne działania. Konieczna jest stabilizacja ustawowa i finansowa instytutów PAN, co m.in. oznacza,



**Priorytetem powinny być badania prowadzone na wysokim poziomie**

że podstawowe uposażenia powinny być zagwarantowane na takim poziomie jak na uczelniach wyższych. Nie może być takiej sytuacji, że wybitny profesor ma pensję taką jak zasilek bezrobotnego w bardziej ucywilizowanej części Europy. Dyskusji wymaga delikatna sprawa dotycząca PAN, o której się nie mówi. Instytuty PAN to zaledwie jedna strona medalu, ta bardziej skromna, ciężko pracująca i walcząca o przeżycie. Druga strona jest błyszcząca, ma własny budżet i jest obdarzona przywilejami. Jest to korporacja PAN, której członkami są głównie pracownicy wyższych uczelni, zwłaszcza emeryci. Interesy tych dwóch pionów PAN raczej się nie pokrywają. Można odnieść wrażenie, że instytuty są przez korporację traktowane instrumentalnie, często bez zrozumienia.

Obowiązki dyrektora instytutu PAN pełnię, z kilkuletnią przerwą, od roku 1991. Mimo że instytut ma 1. kategorię, został sklasyfikowany na 1. miejscu w Polsce w swojej grupie, ten okres to głównie walka o przetrwanie, niepewność, ciągły brak stabilności i marnowanie czasu na bezsensowne działania narzucane nam z góry. Od blisko 20 lat zabieram publicznie głos w sprawach nauki w Polsce i doszedłem do smutnego wniosku, że takie oddolne opinie nikogo nie interesują, a jeśli już – to denerwują. Gdy trwałem na swoim skromnym posterunku, przez Polskę przewinął się chyba z tuzin premierów i ministrów, trzech prezydentów, kilku prezesów i przewodniczących Wydziału. Mój instytut zdołał tę straszliwą zawieruchę przetrwać, ale jak długo tak można?

Dwie potężne siły uniemożliwiają reformę. Pierwsza to politycy i urzędnicy związani z resortem nauki. Prawdziwa reforma nauki nie leży w ich interesie. Gdyby mechanizmy były wreszcie proste, mogliby stracić pracę. Drugą siłą jest większość środowiska naukowego. 80% polskich publikacji ukazuje się w niewiele znaczących wydawnictwach. Można przyjąć, że 80% pracowników nauki powinno zmienić zajęcie. Jednak oni tak łatwo nie zrezygnują – stworzono im idealne warunki: łatwa droga awansu, aż do „profesury” włącznie, wieloletowość, dostęp do pieniędzy z dyskusyjnych „strumieni finansowania”. Opanowali też chyba większość stanowisk w organach decydujących o rozdziale pieniędzy na badania. Te 80% nie dopuści do powstania elity naukowej. Karasie musiałyby być głupie, aby wpuścić do swego stawu szczupaka...

**ANDRZEJ SAWICKI**

Instytut Budownictwa Wodnego, Gdańsk-Oliwa  
Polska Akademia Nauk  
as@ibwpan.gda.pl